



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

## O DRUKU I KSIĄŻKACH.

Książki są bardzo upowszechnione za naszych czasów. Spotykamy je wszędzie: przepyszne, cenne dzieła w bibliotekach ludzi bogatych; małe wartości kilku groszy tomiki, w domach niezamożnych mieszczan i ubogich chatach włościańskich. Książki stały się dziś jedną z niezbędnych potrzeb ogółu, a widując je codziennie przestaliśmy już podziwiać, że w nich duch ludzki jest niby czarnoksiężkim sposobem na wieki zaklęty, że za pomocą tych drobnutkich, czarnych znaczków, pokrywających białe karty papieru, pobożna dusza uwielbia Stwórcę i korzy się przed Jego wielkością i wdzięczność Mu swoje wynurza; poeta wypowiada swoje uczucia; historyk spisuje dzieje, czyny znakomitych ludzi, słowem, książka uczy nas, bawi, częstokroć zastępuje towarzystwo i rozrywkę.

Książka i druk, są wynalazkami nowszych czasów.

Najpierw Egipcjanie z rośliny *cyberus papyrus* zaczęli wyrabiać papier, na którym kapłani kreślili swoje tajemnicze, dla reszty narodu niezrozumiałe pismo, czyli *hieroglify*. W staro-egipskich trumnach, obok mumij do dziś dnia znajdują takie hieroglifami pokryte papyrusowe skrety, które parę tysięcy lat przeleżały niezepsute.

W starożytnym Rzymie z włókien papyrusu robiono długie arkusze do pisania. Arkusze takie zwane *liber* skręcano w zwoje nazwane *volumen*, które czytelnik w miarę czytania rozwijał. Z takich *voluminów* składała się sławna i ogromna biblioteka aleksandryjska, która stała się pastwą płomieni. Jak opiewa podanie, arabski wódz Amru który oblegał Aleksandryę, po zdobyciu tego miasta zapytał kalifa Omara, czy ma zniszczyć bibliotekę?

„Jeśli księgi znajdujące się w bibliotece są zgodne

Dawna pracownia drukarska.

z Koranem, uważam je za niepotrzebne zupełnie; jeśli zawierają zasady przeciwne Koranowi, przeto, jako szkodliwe powinny ulegć zniszczeniu” — odpowiedział Omar i te słowa potężnego kalifa stały się dla biblioteki wyrokiem zagłady: przez pół roku piece wszystkich łaźni, w Aleksandryi *volu-minami* z biblioteki były ogrzewane.

W średnich wiekach na pergaminie pisano bible, książki do nabożeństwa; psalterze, precudne inicjały i malowidła o barwach jasnych: lazuruwój lub szkarłatnej na tle złotem, albo srebrzystem, zdobiły te księgi wspaniałe. Nieraz się zdarzało, że jaki cierpliwy i utalentowany zakonnik po długich latach usilnej, nieustannej, mozolnej pracy zaledwie jeden rękopis zdołał wykończyć. Cena książek przeto podówczas była ogromną i dostępną jedynie dla ludzi niezmiernie bogatych; uczeni plonami swój wiedzy i swoich doświadczeń dzielili się tylko z nieliczną garstką wybranych, nauka w takich warunkach nie mogła rozkrzewić się i zakwitnąć. To też wynalazek druku stał się prawdziwym dobrodziejstwem dla ludzkości i stanowi niewątpliwie najważniejszą epokę w dziejach cywilizacji świata.

Wynalazcą druku jest Jan Gutenberg zwany *Gensfleisch*, urodzony w Moguncyi w r. 1395 albo 1400 (data urodzenia Gutenberga nie jest dokładnie wiadomą).

Przy uroczystym wjeździe cesarza Fryderyka III do Moguncyi, podczas zabaw urządzonych z tej okazji, Gutenberg wzięwszy udział w sprzeczce o miejsce, naraził się ludziom wpływowym i możnym i, musiał z rodzinnego swego miasta uchodzić i schronić się do Strasburga. Stamtąd puścił się na wędrówkę. Zwiedził prowincje nad Renem, Szwajcaryą i Holandją. Podówczas dla odbijania obrazków świętych używane były ogromne tablice z rzeźbą wypukłą. Próbowano też z pomocą tych samych tablic odbijać całe książki, a to dla Gutenberga stało się źródłem pomysłu do ruchomych czcionek drukarskich. Ten pomysł powziął Gutenberg w Holandyi w mieście Haarlem, skutecznieniem go, zaraz się zajął po swoim powrocie do Strasburga. Próby wyrobu czcionek wymagały dużego nakładu, a Gutenberg nie był bogaty. Dla zarobku zajmował się szlifowaniem drogich kamieni, polerowaniem szkła na zwierciadła weneckie i rozmaitemi robotami artystycznymi. Żył skromnie, odmawiał sobie wszystkiego każdy grosz zaoszczędzony obracając na udoskonalenie swego pomysłu. Że wynalazek druku był ważny i nieobliczone usługi mogący oddać ludzkości, rozumiał to dobrze Gutenberg i z tej właśnie przyczyny nie chciał rozgłaszać go przedwcześnie, lękając się aby kto nie przywłaszczył sobie jego pomysłu i nie pozbawił go sławy. Musiał więc najciszej otoczyć się tajemnicą.

W malutkiej celce w opustoszałym klasztorze św. Arbogasta, na ustroni, urządził sobie schronienie zdala od gwaru świata, od oczu ciekawych i zazdrosnych, pracował mozolnie; wyrzynał czcionki, urządził prasę drukarską z pomocą której zdołał wreszcie drukować książki do nabożeństwa. Zaczęto wówczas na Gutenberga spoglądać nieufnie; zaczęto posądzać go o czary: opuścił więc Strasburg i wrócił do swój ojczyzny.

W r. 1450 w Moguncyi zawiązał Gutenberg spółkę z bogatym złotnikiem Janem Faustem, który zobowiązał się dostarczyć pieniędzy na założenie drukarni. Z tej to drukarni pomiędzy r. 1455 — 1456 wyszła pierwsza książka: Biblia zwana „Gutenbergowską“, następnie w roku 1457 wyszedł psalterz.

Faust i zięć jego Piotr Schöffer udoskonalili sztukę drukarską, wyrabiając metalowe czcionki. Ta okoliczność natchnęła ich nieuczciwą myślą rozgłoszenia, że to nie Gutenberg, lecz oni są wynalazcami druku. Bogatym przemysłowcom z łatwością ludzie uwierzyli, a Gutenberg utracił zasłużoną i tak mozolnie zdobytą sławę wynalazcy.

W tym samym czasie dotknęły go jeszcze inne cięższe nie-szczęścia: śmierć zabrała mu żonę i ukochane dziecko. Schorzały, zrozpaczony, Gutenberg po raz wtóry opuścił swą niewdzięczną ojczyznę. Od nędzy, od tułaczki po świecie uratował Gutenberga elektor nassauski, szlachetny książę Adolf, który zaprosił go na swój dwór, a w uznaniu jego zasług i pracy obdarzył najwyżej w owych czasach cenioną nagrodą: szlachectwem.

Jan Gutenberg zakończył życie w roku 1468.

Wynalazca, który ludzkości ułatwił wstęp do królestwa wiedzy i dał możność zdobycia nieprzebranych skarbów, umarł ubogi; jedynym majątkiem, który pozostawił swój siostrze były księgi, które niegdyś własnoręcznie drukował w ustronnym klasztorze Ś-go Arbogasta.

Współcześni nie ocenili jak należy Gutenberga dopiero w pierwszej połowie naszego stulecia w Moguncyi uczczono go pomnikiem; a w roku 1840 w całych Niemczech była uroczystość obchodzona czterechsetletnia rocznica wynalezienia sztuki drukarskiej, która rozkrzewiła się bardzo szybko. Za przykładem Moguncyi zaczęto zakładać drukarnie w rozmaitych miastach Europy: w Kolonii, Rzymie, Norymberdze, Augsburgu, Medyolanie, Wenecyi, Paryżu, Krakowie, Lipsku. Pierwsi drukarze zarazem byli księgarzami, a częstokroć uczonymi i niepospolitymi autorami. *Korektorami* czyli poprawiaczami omyłek drukarskich bywali uczeni, którzy nazwiska swoje na pierwszych stronicach książki kładli zazwyczaj. Pierwszym korektorem druków był Andrzej Frisner uczonego norymberczyk, rektor uniwersytetu lipskiego i profesor teologii. Pomiędzy r. 1492—1519 w Wiedniu był korektorem druków sławny matematyk Jan Michał Wrocławczyk.

Właścicielem pierwszej drukarni w Krakowie był Jan Haller, który do roku 1528 wydał przeszło dwieście dzieł rozmaitej treści. W ogóle sztuka drukarska rozwinęła się u nas niebawem i bardzo pomyślnie; około pięciuset drukarni w stu różnych miastach naszych było czynnych do końca XVIII w.

Z biegiem czasu pierwotne drewniane prasy zastąpiono żelazniami, które Anglicy i Amerykanie udoskonalali coraz bardziej. Wreszcie Fryderyk König wymyślił tak zwane *prasy pośpieszne*, które machina parowa porusza i które działają z niezmierną szybkością i znajdują się we wszystkich znaczniejszych drukarniach. Rozmaite wynalazki i pomysły przyczyniły się do ozdobności, a zarazem tanioci książek, gazet i dzienników oraz do udoskonalenia druku.

H. Tokarzewska.

## PRZED LAT TYSIĄCEM.

Ponad przezroczą tonią Tyreńskiego \*) morza zaświtał pogodny, wrześnieowy poranek.

\*) *Tyreńskiem morzem* w ówjej epoce nazywano część Śródziemnego morza, pomiędzy Włochami, Sycylią a Sycylią. Geograficzne nazwy w starożytności były inne, aniżeli za naszych czasów, o czem wiedzą niewątpliwie starsi czytelnicy „Wieczorów”, którzy się uczą historii, to jest ci właśnie, dla których niniejszą powieść podajemy.

Kiedy na wschodzie gasły już gwiazdy i nad wybrzeżami Kampanii, rysującymi się niewyraźnie na horyzoncie dalekim, bladobłękitnym światłem świeciła jutrzeńka, zachodnia strona nieba nad pełnym morzem jeszcze była pogrążoną w ciemnościach. Duża, o trzech rzędach wiosł galera przepłynęła właśnie pomiędzy Enipejskim przylądkiem, a wyspą Kaprea. Majtkowie siedzący w trzech szeregach jeden obok drugiego, w takt jakiejś piosenki poruszali wiosłami, które podnosiły się i opadały miarowo.

Sternik patrzył w dal znużony, z upragnieniem oczekując chwili, kiedy pojawi się jego zastępca, on zaś będzie mógł opuścić swe stanowisko i odpocząć po nocy spędzonej bezsenności.

Nagle otworzyły się małe, ze srebrnymi okuciami drzwiczki prowadzące ze środkowej części galery na pokład i ukazał się krępy, otyły i niski mężczyzna, z dużą głową, krótko przyszytymi włosami i zmrużonymi oczami, które ciekawe spojrzenia rzuciły dokoła.

— Czy prędko już ujrzymy Putteoli Chryzostomie? — zapytał, spoglądając na ciemne skały wyspy Kaprei?

— Za trzy godziny dopiero spytaj o to — odrzekł sternik — odpowiedź mieć będziesz dopiero wtedy, gdy pozostawimy za sobą tę oto wyspę i te skały, które tu i owdzie nad powierzchnią morza sterczą.

— Jaku? — zawołał niski mężczyzna, wyciągając z pod tuniki notatnik podróżny ze słoniowej kości — więc ta wyspa to Kaprea?... A ja myślałem, żeśmy ją już dawno minęli.

— Ba! żeby też to! lecz nie minęliśmy Kaprei, tylko właśnie zbliżamy się do niej. Spojrz: na prawo, na wzgórzu widnieje pałac nieśmiertelnego cesarza Tyberysusa. Czy widzisz tę stromą, ku morzu pochyloną skałę?... Z niej to niewolnicy cesarza spychali w głębiny morskie takich niepotrzebnych na świecie ludzi, jak na przykład ty, Herodyanusie.

— Cóż to za zuchwałość! Na Jowisza! postępuję nagannie wdając się w gawędę z gburowatym żeglarzem!... jak śmiesz Chryzostomie, ty, nieokrzesany Got, zwykły sobie sternik okrętu, żartować ze mnie, towarzysza i powiernika dostojnego Kajusa Aureliusza?

— Przewróciło ci się w głowie Herodyanusie i gadasz głupstwa. Nie jesteś bynajmniej przyjacielem naszego dostojnego pana, tylko wykupionym niewolnikiem.

Herodyanus przygryzł wargi. Wydawał się zagniewanym srodze, nienawistną i zemstą tchnącym, wszelako wprędce jego wrodzona łagodność przemogła.

— Przebaczam ci twój żart nieprzystojny — rzekł — bo marynarze to gburowate i nieokrzesane plemie. Ach! złość bogom ofiarę dziękczynną, gdy już raz skończy się to obmierzłe kołysanie na grzbiecie fal morskich, gdy stopy moje staną na lądzie i zacznę żyć pośród ucywilizowanych ludzi. Kiedyż przybijemy do Ostyi?

— Za dwa dni najpóźniej.

— Afrodyte Eplejo! bądź stokroć za to błogosławioną!

— Komuż ty tak ogniście dziękujesz, Herodyanusie?

— Jaku nie wiesz mój dobry Chryzostomie? — zdziwił się Herodyanus, dodając z tryumfującym uśmiechem:

— Nie wiesz?... Czyż podobna? Ach! prawda! zapomniałem, że marynarz z kraju ludgdeńskich Gallów języka Hellenów nie rozumie. Widzisz: Epleja znaczy bogini sprzyjająca nam w żegludze. Nie obrażaj się tą uwagą, ale mógłbyś choć trochę nauczyć się po grecku podczas ciągłych podróży po świecie z nieśmiertelnym ojcem naszego Aureliusza.

— Bajesz, a sam nie wiesz co — mrukiwie odparł sternik — nigdy po greckim morzu nie żeglował. Gdzieś był, wszędzie słyhać język łaciński, nawet Fryzowie mówią po rzymsku jak który umie: lepiej czy gorzej. Z Rugianami zaś mówiłem po gocku.

— No, jużciż każdy swoje nieuctwo usprawiedliwia jak może, chociaż usprawiedliwienie nikomu ani krzty umiejętności nie dodaje — odparł Herodyanus, rad że uszczypliwą przy mówką może dokuczyć sternikowi. W tém na pokładzie ukazał

się wysmukły i urodziwy młodzieniec. Załoga okrętu głósnym okrzykiem powitała swego pana. Kajus Aureliusz na powitanie odpowiedział kilku uprzejmymi słowami i podszedł ku przedniej części galery, zakończonej olkrzymią głową spiżowego barana. Towarzyszył mu jeden tylko niewolnik.

Tymczasem już dzień jasny się zrobił. Wschodziło słońce. Kaprea z pałacem Tyberysusa stała jak gdyby w płomieniach. Z za gór Kampanii strzelały błyski światła, wreszcie wspaniałe i majestatycznie na pogodne niebo wypłynęła ognista kula słońca. Herodyanus, który podążył za swoim panem, miał wielką chęć jaką grecką odę wyrecytować. Już przybrał poetyczną postawę, i niby szukając w pamięci zastosowanej do okoliczności poezji, pocierał palcami czoło. Aureliusz jednak dał mu znak, że wcale nie jest usposobiony ani do rozmowy, ani do słuchania deklamacji. Herodyanus cofnął się o parę kroków, Kajus Aureliusz zaś stojąc obok swego ulubionego niewolnika Magusa, patrzył na falujące morze, na skały i wzgórza Kaprei, na szeroką Partenopejską zatokę i ciągnący się poza nią długi łańcuch miasteczek i wiejskich dworców, na wyniosły Wezuwiusz, który niedawno w d. 25 sierpnia 79 r. (po Chrystusie) zgładził z powierzchni ziemi kwitnące miasta: Pompeję, Herculanium i Stabie.

Obecnie z wnętrza wulkanu ulatywał tylko już obłoczek dynu, blaskiem wschodzącego słońca ozłocony. W oddali widać było port Putteoli, wspaniałe gmachy Bai wyspy Enaryę i Prochyte.

Mnóstwo handlowych okrętów z Aleksandryi, kupieckich łodzi z Massylii zarzuciło kotwice w putteolskim porcie aby tu wylądować płody ziemi, wytwory sztuki, przedmioty zbytku, których niezliczoną ilość potrzebowała Roma, stolica i potężna władczyni ówczesnego świata.

Na pokładzie galery, pod baldachimem stał już stół nakryty drogocennym obrusem, posypany świeżymi kwiatami. Niewolnicy przysunęli doń kilka ławek i stołków i stojąc opodal, oczekiwali skinienia swego pana, aby wnieść śniadanie.

Znużonych nocną pracą wiosłarzy zastąpili już inni majtkowie. Galera płynęła szybko tempredzją, że w tej chwili powiewał wiatr silnie wzdymający żagle i powierzchnia morza, jak daleko mogło dosięgnąć oko, była teraz wzburzoną, spienione bałwany piętrzyły się jedne nad drugimi,

Kajus Aureliusz od chłodnego powiewu otulony w płaszcz z kosztownej tkaniny tarentyńskiej, mimowoli spojrzął na stojącego obok siebie Magusa.

Got jakgdyby nie zważając na pytające spojrzenie swego pana, stał nieruchomy ze ściągniętymi brwiami i spoglądał w kierunku Bai. Po chwili niby od światła przysłonił dłonią oczy.

— Coś tam zobaczył? — zapytał Aureliusz.

— Widzę małą galerę, a w niej trzy niewiasty i czterech wiosłarzy.

Rzeczywiście w dali ukazała się maleńka łódeczka, którą zaledwie można było dostrzedz pośród bałwanów.

— Masz wzrok bystry jak orzeł rugijski — rzekł Aureliusz.

Got skłonił głowę i dodał:

— Gdy południowe słońce nagle pokryje się taką pianką jak puch łabędzi, nierozważnie postępują ci, którzy odbijają od brzegu w takiż łupinie orzechowej, którą fale porwać mogą w taniec śmiertelny.

Wiatr dał coraz silniej. Statek pruł fale szybko jak strzała.

— Nasza dumna i wypróbowanej mocy *Batawia* nieraz już zwycięzko stawiała czoło nawałnicom i burzom, lecz dla tej — jakiegoś nazwał — orzechowój łupiny ten wiatr może istotnie być groźnym — rzekł Aureliusz i odwracając się zawołał na najstarszego z majtków:

— Amzynaryuszu, bierzcie się żwawo do roboty chłopcy! A ty Magusie, idź do sternika i każ mu zmienić kierunek.

Prędko i ściśle te rozkazy były spełnione: zwrócono okręt wprost ku zatoce. Gwałtowne uderzenia wiosł rozle-

gały się w powietrzu, wiatr huczał, morze wrzało. Już tylko niewielka przestrzeń dzieliła *Batawie* od miotanej falą łódeczki.

Było to wykwinne czółenko, jedno z tych, w których bogaci goście z *Bai* odbywali wycieczki po morzu. Za zbliżeniem *Batawii* wioslarze na łódce zaniechali daremną walki ze wzburzonemi falami, usiłując tylko nie dopuścić wywrotu. Niewiasty w łódce były widocznie do najwyższego stopnia przerażone. Dwie z nich: bogato ubrana matrona i młode, niby różany pączek świeżuchne i śliczne dziewczę, nawzajem trzymały się w objęciach; trzecia przysiadła na ziemi, jedną ręką zasłoniła oczy, w drugiej trzymała amulet, który ustawicznie przyciskała do ust.

Kiedy z galery *Kajusa Aureliusza* zawołano, wioslarze z łódki odpowiedzieli okrzykiem.

Majtek z *Batawii* zręcznie i zwinnie rzucił ku nim sznur, który niewolnik szybko przymocował do końca kilu. Z pokładu pociągano sznur spokojnie i równo. Lina się wyprężyła, łódka posuwała się za nią ukośnie na bok przechylona, jak ryba opierająca się wędcę.

W parę minut potem łódź zatrzymała się przy *Batawii* i kiedy wyczerpane z sił skutkiem przebytych wrażeń kobiety usiadły na miękko wysłanej ławce pod baldachimem, *Aureliusz* zbliżył się do nich z uprzejmem powitaniem i zaproszeniem, aby zechciały zejść do osłoniętego wnętrza statku.

Matrona zgodziła się na to, dziękując swojemu wybawcy z pełną serdecznością uprzejmością. Obie z młodem dziewczęciem podniosły się z ławki. Tylko owa starszka z amuletem przytuliła pomarszczone policzki do miękkich poduszek, a dreszcze przerażenia wstrząsały jej drobną i szczupłą postać.

— *Baucis!* — szepnęło dziewczę słodko i przyjaźnie — zostań! niebezpieczeństwo już minęło!

— *Wszechmocna Izydo!* ach! ratuj ratuj nas! — jęczała starszka, wywijając na wszystkie strony amuletem i jakgdyby nie słysząc słodkiego głosu dziewczęcia.

— *Izydo!* ochroń mnie od nagłej śmierci! Ofiaruję ci za to woskową łódeczkę i tyle! ile zechcesz jagniąt i owoców!

— *Bądźże rozsądną, ty zabobonna istoto!* I czegoż się jeszcze obawiasz? pójdź! szlachetny nieznajomy, który nas ocalił i przyjął na swoją galereę, czeka. Czyż się godzi nieufnością płacić jego gościnność? Zastanów się tylko, *Baucis'o!*

Straszny krzyk był odpowiedzią na te słowa dziewczyny. Statek przechylił się na bok tak gwałtownie i nagle, że starszka z ławki upadła na podłogę.

— *O! tysiącno imienna Izydo!* czyliś zapomniała o mnie? Ze dwadzieścia tygodni conajmniej będę leżeć w łóżku po tej wycieczce! I pocóżem dała czoło swoje zlewać wodą ze świętego Nilu i płaciła za każde prysnięcie po pięćdziesiąt sesterów! I pocóżem święte podpłomyki na ołtarz składała!

Gdy starszka skarżyła się tak bogini *Izydzie* na swą niedolę, *Magus* podniósł ją z podłogi.

(*d. c. n.*)

## DZIWNA RYBA.

W rzekach Ameryki północnej żyje dziwna ryba zwana „spatularią,” pokryta drobnymi miękkimi łuskami, które na pletwie ogonowej zamieniają się w ostre kolce.

Lecz nie te właściwości stanowią jej cechę główną, gdyż są one wspólne całej klasie ryb zwanych ganoidami. Spatularia odznacza się wydłużeniem z przodu szerokiem i płaskiem w kształcie łopatki od którego nazwa jej pochodzi, *Spatula* bowiem po łacinie znaczy łopatka.

Ganoidy przedstawiają obecnie kilka zaledwie odmian; za to w dawnych pokładach ziemi znaleziono bardzo wiele szczątków a raczej odcisków ich odmian dziś już wygasłych. Od innych ryb różni je przeważnie łuska twarda, z porcelanowym połyskiem, jedynym wyjątkiem jest tu spatularia i owe

kolce na pletwacn. Do tej klasy należą też jesiotry, których jajka jadamy pod nazwą kawioru. Odmianą zaś jesiotra jest mniejszy od niego sterlet, poławiany głównie w Czarnem i Kaspijskiem morzu.

## PSOTNICE.

KOMEDYJKA W II-ch AKTACH.

p. *Zuzannę Morawską.*

(Dalszy ciąg).

ZOSIA.

Tylkoż nie mów tego,  
Czyż pod słońcem być może równie coś nuduego!  
Już tych wszystkich mądrości mam po same uszy;  
Każdy sieje naukę, kto się tylko ruszy.  
Ale nie koniec na tem; niechby już wakacye  
Były przemarnowane, lecz każdy ma rację  
Tylko nie ja. Tak mama przynajmniej powiada!  
Guwernantki już niema. Lecz znowu narada  
Żeby mnie na pensyi ze wszystkim umieścić,  
Mówiąc, że tam już wcale nie można się pieścić.  
Wreszcie, że trzeba jadać co drugim podadzą,  
A jeżeli się czego nie je, to już nic nie dadzą;  
Że trzeba rano wstawać, uczyć się bez miary,  
A choć się zachoruje, to nie dadzą wiary  
Tylko doktor obejrzy, a gdy zdecyduje  
Że to tylko udanie, nauką kuruje.  
No i patrzaj, *Maryniu!* mnie mają zostawić  
W takich rękach! No, powiedz, jak się niema krwawić  
Me serce, że ta mama, ojczulek kochany  
Chcą, ale to koniecznie, chcą dla mnie tej zmiany!  
Mówiąc, że skoro dotąd nie się nie uczyłam,  
I mając doskonałą przy sobie osobę,  
Zamiast jej pilnie słuchać, udałam chorobę.  
Więc jestem próżniak w domu już niepoprawiony,  
Że na mnie wciąż się skarżą guwernantki, bony,  
Chcąc więc niby mim wadom raz położyć tamę,  
Muszą oddać na pensyę. Ach, jak kocham mamę,  
Ja tego nie przeżyję! (*załamując ręce*).

MARYNIA (*biorąc ją za rękę*).

Zosiuniu kochana,  
Nie załamuj tak rączek — czyż to rzecz słychana,  
Żebyś w tem nie widziała rodziców twych pieczy,  
I miała już rozpaczać o tak zwykłe rzeczy?

ZOSIA.

Jakto zwykle? *Maryniu,* co też tobie w głowie?  
Zwykłe rzeczy! (*wstaje*) doprawdy, niech tu każdy powie,  
Żeby mnie tak mizerną, taką słabowitą,  
Mnie taką rozpieszczoną, taką chorowitą,  
Mnie, mnie!... ach, to okropność! na pensyę oddawać!

JANEK (*zbliża się na ostatnie wyrazy*).

No, no, *Zosiu,* pójdź prędko i przestań udawać  
Bo ja wszystko słyszałem i reszty dopowiem.  
(*Zosia spuszcza głowę, Janek bierze ją pod rękę i prowadzi ku ławce, gdzie siedzą panie*).

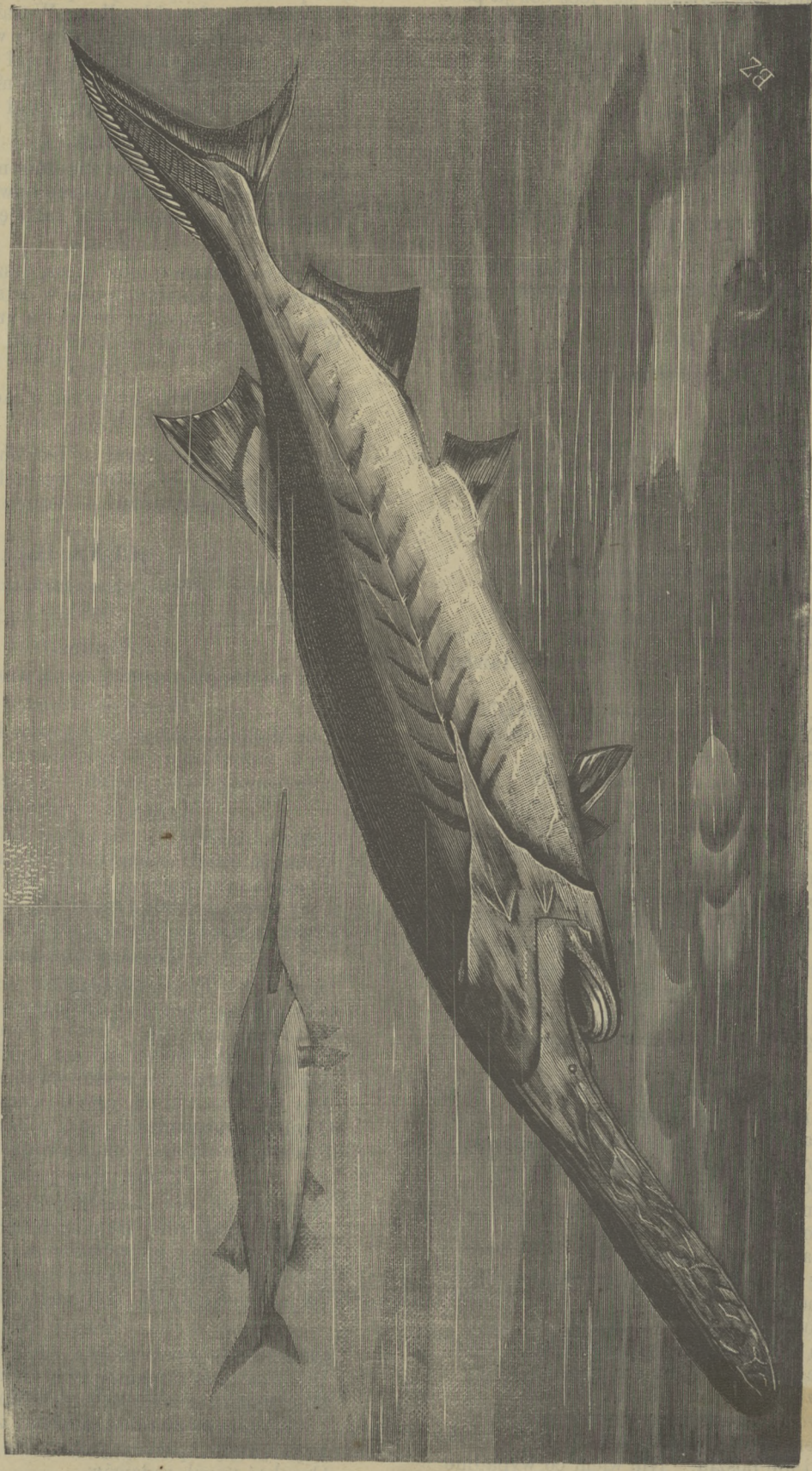
## SCENA III.

MARYNIA (*wstaje i mówi do siebie*).

Doprawdy że ja nie wiem, co jej na to powiem,  
Narzeka, że ją mają na pensyi zostawić...

JANEK (*odwracając się, woła*).

Ach prawda, i ty *Maniu,* nie możesz się bawić,  
Bo już i twoja mama odchodzi do domu.



DZIWNNA RYBA.

MARYNIA.

Idę zaraz... *(do siebie)* To smutno, kiedy się tak komu  
Całkiem w głowie przewróci jak tój biednej Zosi.  
A jednak mnie jest żal jój... i ona mię prosi  
Żeby jój w tem dopomódz *(zamyśla się)* lecz cóż ja po-  
[mogę,

Kiedy ja tu w Warszawie pozostać nie mogę.  
A co gorsza, że w tem wina Zosi samój.

*(zamyśla się).*

Już wiem co zrobię, pójdę poradzę się mamy,  
*(idzie w głąb).*

Koniec aktu I-go.

## AKT II.

*(Pokój do nauki. Stół na środku, przy nim kilka krzesłek. Na stole przybory do pisania, w rogu mała kanapka).*

## SCENA I.

ZOSIA i JÓZIA *(siedzą na kanapce).*

JÓZIA.

No patrzaj, moja droga, ktoby się spodziewał  
Żeby Janek tak wszystko, a wszystko wyśpiewał!  
Ale jakim sposobem, mógł on o tem wiedzieć?  
Chybaś ty mu Zosieńko, musiała powiedzieć...

ZOSIA.

Maszże tobie! Przecież ci wyraźnie powiadam,  
Że kiedy raz im wszystko na chorobę składam  
I wszystko się udaje jakby najparadniej,  
Mama płacze i pieści, a Janek, ot zgadnij!  
Powiada mi wprost w oczy: „Niech Zosia nie kłamie,  
Kapryсами niech zdrowia nie rujnuje mamie,  
Bo gdy się mama martwi, ja wszystko wypowiem”.  
Ojciec na to: „Niechajżeż raz się przecie dowiem  
O co chodzi?” A Janek zaczął się przymilać,  
Tłómaczyć pięknie, gładko, na słówka wysilać,  
Że nie chce mnie potępiać, lecz musi koniecznie  
Kiedy rodzice z mną martwią się tak wiecznie.  
Wkońcu wyznał nareszcie, że słyszał przechodząc,  
Kiedy my raz obiedwie po ogrodzie chodząc  
Ułożyłyśmy sobie, by chore udawać,  
Tym sposobem lekcyj mniej nam będą dawać,  
I że zaraz chciał donieść ojcu i mamuni  
Ale nie chciał ich martwić, oskarżać siostruni,  
Lecz teraz kiedy widzi rodziców kłopoty,  
Wyjawia tajemnicę. Bo nie ma ochoty  
Żeby z mojej przyczyny, mama chorowała,

JÓZIA.

Już ja tu z tego widzę, żeś źle udawała,  
Bo mnie ojciec i mama, oboje wierzyli  
I przez całe wakacje nic mnie nie uczyli.  
Lecz zaraz za powrotem zeszyły się mateceki,  
Dalejże o nas radzić, jak to ich córeczki  
Nic w domu się nie uczą, nic nie korzystają  
I tylko ciągły kłopot obie z nami mają.  
I widać twoja mama mojej powiedziała,  
Wszystko, co się od Janka o tem dowiedziała,  
Bo zaraz już i moi rodzice oboje  
Uradzili do wspólki wieczorem we dwoje,  
Że i mnie razem z tobą na pensyi umieszczą.  
I odtąd już mnie wcale nic a nic nie pieszczą  
Ani mnie zapytają, czym zdrowa, czy chora?  
Lecz uczyć się wciąż każą z rana do wieczora,  
Mówiąc, że jestem duża, byłoby nie ładnie,  
Bym do czwartej nie poszła. Nie wiem co wypadnie  
Bo ja nic, ale to nic, słowem nic nie umiem,  
Ot, mówię po francusku, niemiecki rozumiem,  
Lecz innych nauk wcale, ni na szpilki lebek!  
A tu jeszcze gdy wczoraj, zdał do trzeciej Stefek  
Niema teraz już rady.

ZOSIA.

Doprawdy? do trzeciej!

Ja myślałam, że Janka ochota odleci  
Do zdania egzaminu, gdym mu przysporzyła  
Nie pomału roboty i kajet spaliła.  
Ale gdzie tam! rzekł tylko: „Wszak jestem mężczyzną,  
Trzeba łamać trudności”. Dalej więc z grecczyzną,  
Łaciną, matematyką, tak się wziął mozolić,  
Tak nawet już nikomu nie chciał nic pozwolić  
Żeby mu w czem dopomógł, i zdał doskonale.

JÓZIA.

Ja tego naszym braciom zupełnie nie chwale,  
Bo powinni też byli by nas nie obwinić  
Przy zdaniu egzaminu choć raz się pomylić.

ZOSIA.

Ale, mów im tam o tem! wiesz, jeszcze w dodatku,  
Roztrzępana Anielka dobiła w ostatku,  
Ona, co tylko wiecznie bawić się umiała,  
Wybornie ze wszystkiego egzamin swój zdała.

JÓZIA.

A u Mani czyś była by prosić o radę?

ZOSIA.

A jakże, byłam wczoraj — lecz ona nam zdradę  
Gotowa jaką zrobić, pilnie wysłuchała,  
Lecz żadnej rady dotąd — żadnej nam nie dała.

## SCENA II.

*(Poprzedzające i Mania która wchodzi na ostatnie wyrazy Zosi).*

MANIA.

Lecz po długim namyśle da ją wam skutecznie.

ZOSIA *(ściskając ją).*

Ach Maryniu kochana, ty musisz koniecznie  
Na te wszystkie nieszczęścia nam obu zaradzić.  
A doprawdy że się bałam, czy nas nie chcesz zdradzić.

MANIA *(z oburzeniem).*

Jakto zdradzić? Ja zdradzić? Lecz z czegoż kochane?  
Wiem że wasze wakacje były zmarnowane,  
To same przyznajecie, chodzi tylko o to  
Żeby teraz zaradzić i wziąć się z ochotą  
Przez te kilka dni jeszcze do nauk, a szczerze.

JÓZIA *(z gniewem).*

Do nauk?! To mi rada! Mnie już aż złość bierze,  
Gdy usłyszę wyrazy: „Książka a nauka”  
Ot to radę znalazła! To mi wielka sztuka!  
Zasiąść nad książką, piórem, i głowę mozolić  
Albo też wszystkim w okół swobodnie pozwolić!  
Aby tylko mówili od rana do nocy,  
O pilnych uczennicach, jak to bez pomocy  
Pracują jedna nad tem, a druga nad owem...

ZOSIA *(przerywając).*

Moja Maniu, twa rada nie jest niczem nowem.  
Ja myślałam, że ty mi poradzisz dokładnie  
Jak się z pensyi uwolnić i wymówić składnie,  
Jakby w najkrótszym czasie rodziców przekonać  
Że ja z tęsknoty do nich mogę zaraz skonać.

MANIA.

Co też tobie jest w głowie, co ty wygadujesz!  
Więc na taką to pomoc ty u mnie rachujesz!  
Mogłaś więc pomyśleć że ci dam tę radę,  
I z tobą, przeciw tobie, ułożymy zdradę,  
Wynajdując sposoby, jakimi najłatwiej  
Oszukać twych rodziców.

JÓZIA *(kłaniając się nisko Mani, zwraca się do Zosi).*

Do nóg że jój padnij  
Za te śliczne morały, któremi zarzuca.  
*(Do Mani z przekąsem)*

Może jeszcze co powiesz? niech pani nie skróca  
Tych słodkich, miłych słówek, bo byłaby szkoda  
Gdyby które nie doszło, wszakże to jest moda  
Wszystkich miłych lizusków, żeby tak rozprawiać.

*(Mania wzrusza ramionami i odwraca się od Józki, która wzięwszy Zosię pod rękę, szepcze jej coś do ucha).*

### SCENA III.

ZOSIA, JÓZIA, MANIA, JANEK, później STEFCIO.

JANEK *(wchodząc)*.

Może drogie panienki pójda się zabawić  
Do naszego ogródka na świeże powietrze,  
Bo ja mam tu robotę, muszę pisać jeszcze.

JÓZIA *(złośliwie)*.

Wszakże zdałeś egzamin, czemuż się mozolisz?  
Już nazbyt pilnym jesteś.

JANEK.

Zapewne, ty wolisz  
Abym tu razem z wami rozwodził swe żale.  
*(siada przy stoliku i rozłożywszy przyniesiony kajet, pisze)*

JÓZIA *(do Janka)*.

Jakie żale? ja ciebie nie rozumiem wcale.

ZOSIA *(do dziewczynek)*.

Pójdźcie więc do ogródka, niema co uważać.

JÓZIA.

Jaś swemi przycinkami lubi wszystkich zrażać.

MANIA.

Wreszcie od małych słówek przyszłoby do kłótni.

JÓZIA *(do Mani)*.

A ty zaraz à propos, jaką mówkę utnij,

MANIA *(biorąc kapelusz od Zosi)*.

Przyjdę do ciebie później, Zosiu do widzenia.

ZOSIA.

Ach Maryniu kochana, ty nie masz sumienia  
Zeby mię w takim ciężkim opuszczać kłopotcie.

MANIA.

Wszakże chcę ci dopomódz.

JANEK *(przeglądając kajet)*.

Zapewnie w robocie,  
A tu trzeba próżniactwo najpierw wypędzić.

JÓZIA.

Ach, jakże też ty Janku lubisz ciągle zrzedzić.

JANEK *(nie odrywając się od swojej roboty)*.

Być może, lecz do złego wcale nie namawiam.

MARYNIA.

No i znów się sprzeczasie! a więc was zostawiam.

*(chce odchodzić)*.

JÓZIA.

Marynia się obraża, że jej prawdę mówię

*(do Zosi)*.

Masz dużo przyjaciółek dobrych co się zowie,  
Jak się pośmiać, zabawić, łakoci nalizać  
To ich jest co niemiara, choć na sznur nanizają.  
Ale gdy bieda przyjdzie, i potrzebna rada  
To wszystkie uciekają i każda przepada.  
Dobre mi przyjaciółki! Niech Bóg od nich strzeże!

MARYNIA.

Doprawdy, w końcu innym na płacz się też zbierze  
Od dni kilku ja niewiem, co się z wami dzieje.

Józka ciągle przymówki jak z rękawa sieje,  
Zosia znów lamentuje, zda się nieszczęśliwa,  
Żąda rady; gdy ją dam, mówi, żem złośliwa.

Kiedy chce się usunąć, by uniknąć zwady,  
To znów mówi, że nie chce udzielić jej rady.  
Ja doprawdy, już w końcu nie wiem o co chodzi.

JANEK *(ciągle pisząc)*.

Że Marynia się uczy, więc innym to szkodzi.

ZOSIA.

Mój Janku, nie wtrącaj się, ja proszę cię o to.  
A to ciężkie strapienie, przyszedłeś tu po to,  
Zeby naszą rozmowę co chwila przerywać.

### SCENA IV.

*(poprzedzający i Stefcio)*.

STEFCIO *(wbiegając z kajetem w rękę)*.

Ach Janku! biegnę bez tchu twój pomocy wzywać.

*(sposstrzegając panienki)*

Ach panienki są tutaj... *(kłania się)*.

*(Zosia wzięwszy Manię pod rękę rozmawia z nią pocichu z minką prosiącą. Józka przysuwa się i trąca Zosię łokciem, wskazując na chłopców porozumiewajaco)*.

JANEK *(witając się)*.

I cóż ci się stało.

STEFCIO.

Ach, mój Janku, doprawdy kłopotu niemało!

Cały kajet mych zadań greki i łaciny

Oblany atramentem, ani odrobiny

Przeczytać, lub przepisać, wszystko zamazane!

*(pokazuje kajet)*.

Patrz co pracy! sam osądz. Niech tylko dostanę

W ręce, co mi tego psikusy wyprawił!

Oj toż będzie mu ciepło! Chybabym zadławił!

*(Dziewczynki zbliżają się i przypatrują). Józka i Zosia ciągle spoglądają na siebie porozumiewajaco)*.

MANIA.

Ach mój Stefcie, co też ty będziesz miał roboty

JÓZIA.

Ach to prawda!

ZOSIA.

Doprawdy!

JAŚ.

Nabieram ochoty

Wypowiedzieć odrazu czyja to jest sprawka

Bo to nadto szkodliwa i brzydka zabawka.

I mnie także kajety giną pokolei.

Czekałem ja poprawy, lecz niema nadziei

A więc muszę nareszcie wyraźnie powiedzieć,

Choć nie chciałem, by o tem ktokolwiek miał wiedzieć

Że te przyjemne figle są dziełem siostrzyczek,

Nie szcędzą atramentu ani też nożyczek,

Aby nam popsuć skrzętnie całą naszą pracę.

STEFCIO *(przystępując do Józki)*.

Ach ty zmijko złośliwa!

*(Janek, Zosia i Mania zasłaniają Zosię)*.

MANIA.

A toż co nowego?!

Jakież ty niegrzeczny.

STEFCIO *(odsuwa się od Józki patrząc na nią gniewnie)*.

Cóż w tem niegrzecznego?

Pozwólcie, niechaj jej dam raz dobrą pamiątkę,

Różg jakie kilkanaście, choćby tylko piątkę;

To ona raz się w końcu tych figlów oduczycy.

*(d. n.)*

## Z DALEKA.

W ostatnich czasach dwa wielkie nieszczęścia pograżyły w żałobności rodziny w naszej starzej Europie. Pier-

wsze z nich było trzęsienie ziemi we Włoszech, które jakkolwiek nie zrzuciło tak strasznych spustoszeń jak trzęsienia, które miały miejsca przed kilku laty, niemniej wszakże było powodem wielu przykrych wydarzeń. Drugim prawdziwie strasznym wypadkiem jest zapadnięcie się mostu na rzece Birs w Szwajcaryi, w pobliżu Bazylei pod przechodzącym tamże pociągiem kolei żelaznej. Trzy wagony wraz z pasażerami, wagon pocztowy i dwa parowozy runęły z zawalonym mostem w rzekę, wezbraną chwilowo.

Według ostatnich obliczeń, ofiarą padło 120 osób zabitych i 150 rannych. Cudem niemal końcowe wagony pociągu zatrzymały się na torze, jakkolwiek wskutek gwałtownego wstrząśnienia i tu wszyscy prawie podróżni mniej więcej ciężkie rany odnieśli. Niektórzy z szczęśliwie ocalonych, z przerażeniem opuszczali miejsce katastrofy, nie mogąc znieść okropnego widoku. Ratunkiem zajęto się nadzwyczaj energicznie, Bazylea na pierwszą wiadomość o wypadku wysłała ztamtąd oddział pompierów, robotników kolejowych i kompanja żołnierzy, pracowały nad wydobywaniem zatopionych. Pomimo to w nocy jeszcze jeden z wagonów leżał w nurtach rzeki, wraz z dwudziestoma zamkniętymi w nim ofiarami. Mimo nadludzkich wysiłków uratować nieszczęśliwych nie zdołano.

Oprócz wspomnianych wyżej, inne jeszcze smutne wydarzenia zaszły w tych czasach w bliższych nas miejscowościach. Donoszą z Galicyi, że oprócz burz gradowych jakie tamże spadły ponad wsią Maziarnia, trąba powietrzna przeciągnęła z taką siłą, iż zniszczyła wszystko. Na 47 domów pozostało tylko 7, reszta leży w gruzach. Sześć osób odniosło uszkodzenie. Mnóstwo bydła zginęło, a w ostatku wicher porwał pastucha i rzucił go daleko w bagno z którego ledwie się wydobył.

We wsi Brzeźnica pod Tarnopolem, wszystkie budynki zostały zniszczone, a co tylko było żyjącego na dworze w czasie przesuwania się orkanu, legło trupem, zamienione w jedną bezkształtną masę. Na razie po przejściu burzy, znaleziono 6 osób zabitych, nie do poznania pokaleczonych, a śmiertelnie uszkodzonych bardzo wiele. Koni, bydła, owiec kilkadziesiąt sztuk zginęło, a gęsi i kaczki niewiedzieć gdzie się podziały. Najstarsze drzewa z korzeniami powyrywał orkan i uniósł o kilkanaście metrów, a jadących wozami miażdżył. Uwierzyć nawet trudno, a przecież jest faktem, że jednego konia wyrwał wicher z zaprzęgu i uniósł ponad domy, jak ptaka.

Trąba powietrzna zniszczyła pomiędzy innymi, a prawie doszczętnie, wieś Ponikwę. Z cerkwi wyrwała drzwi, uniosła dach blaszany z krzyżem, ważący około trzech centnarów, tudzież pajak wartości 800 zlr. Wszystko to znikło bez śladu. Z plebanii burza zerwała ganki, uszkodziła ściany, zerwała sufit i komin, a na dach rzuciła jakiś krzyż ogromny. Ze spichrza w którym było zboże, została tylko podłoga, a jednej z chat włościańskich tylko słupy. Wogóle trąba zniszczyła zupełnie 106 chat, pochyliła około 50, a z kilkunastu zerwała dachy. Do chaty pewnego włościanina wpadł huragan przez okno wlaśnie w chwili, kiedy żona jego kołysała dziecię w kołysce, zawieszonęj u sufitu. Nagle z przed oczu włościanki znikł dach i kołyska z dzieckiem. Kołyskę znaleziono wkrótce zawieszoną na drzewie w odległości kilkudziesięciu sążni, zaś dziecię martwe.

Wypadki które podajemy nie są jedynymi; było także wiele innych, które opisywać tutaj byłoby za długo, tem więcéj, że i z tych już wiecej dostatecznie, jak straszne zniszczenia może spowodować burza. Dla tego to w wielu miejscach po dziś dzień istnieje zwyczaj pobożny, że na odgłos gromów, jęj zwiastunów, państwo i czeladka, kłękają aby wspólnie odmawiać modlitwy dla ubłagania Boga o odwrócenie nieszczęścia.

### KRYPTOGRAM.

Ułożył Gwoździak.

Następujące wiersze dopełnić brakującymi samogłoskami :

Tm, gdz schdz s trz drg,  
Krzż rnm w gr wznz,  
Pd nm szd dzd bg,  
łmżn ldz prs.  
Mł dzc przchdzł  
ltc s nd dzdkm,  
erc łz krdkm,  
Grsz d pszk m włżł.

Łamigłówka geograficzna.

od Mimosy dla Radomianki.

Z następujących sylab: A — wo — go — ~~nis — ni — ki —~~  
i — m — no — ~~tał — teł — żar — da — ny — no — jor — wiec — no —~~  
gród — ~~si — ron — a — dan — pe — pi — rów — u —~~ ułożyć wyrazy:  
1. Rzeka w Ameryce. 2. Rzeka w Anglii. 3. Miasto nad Narwią. 4. Wyspa na morzu Bałtyckiem. 5. Miasto nad Pili-cą. 6. Jeden ze Stanów Ameryki półn. 7. Linie oznaczające szerokość geograf. ziemi. 8. Rzeka w Azji. 9. Góry w Europie.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół utworzą nazwę kraju, a końcowe w tym samym kierunku nazwę półwyspu w téjże części świata.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

#### Zadania konikowego:

Staś na sukni zrobił plamę,  
Płacze i przeprasza mamę;  
Nie gniewam się, rzekła mama  
Łatwo się wypierze plama.  
Ale strzeż się, moje dziecię  
Brzydkim czynem splamić życie  
Bo ci, Stasiu, mówię szczerze  
Ta się plama nie wypierze.

#### ŁamigłóWKi sylabowéj:

1. Janikowski. 2. Adrianopol. 3. Narwał. 4. Papeiti.  
5. Arab. 6. Włochy. 7. Elborus. 8. Łuska. 9. Westalki.  
10. Oktawian. 11. Romny. 12. Oset. 13. Natalia. 14. Iri.  
15. Czuhujew. 16. Zygmus.

Jan Paweł Woronicz. — Świątynia Sybilli.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

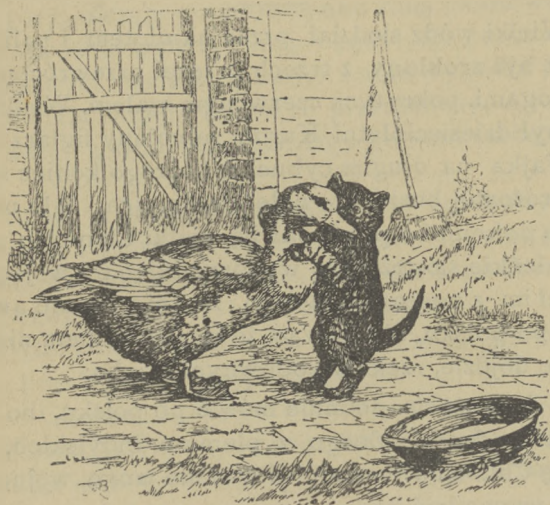
W WARSZAWIE ra. 4. na prowincyi w kraju i zagranicą ra. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TRĘŚĆ: O druku i książkach p. H. Tokarzewską (z drzew.) — Przed lat tysiącem. — Dziwna ryba (z drzew.) — Psotnice, komedyjka w dwóch aktach p. Zuzannę Morawską. — Z daleka. — ŁamigłóWKi i rozwiązania. Dodatek: Dziwna przyjaźń (z drzew.) — Modlitwa sieroty, wiersz p. Helenę Bojarską. — Czy praca jest nieszczęściem? — Niemiła przygoda Jadwisi p. Haliń. — Wielki wódz Chin-Chin p. M. Ch. — ŁamigłóWKi i rozwiązania. -- Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Zwalczone uprzedzenie, powieść p. Karoliny Yonge, przekład z angielskiego T. P.



# WIECZORY RODZINNE.



## DZIWNA PRZYJAŹŃ.

Zwierzęta, które często nazywamy „bezrozumni” nie są jednak pozbawione rozumu, co przyzna każdy kto się przypatrywał ich postępowaniu, i zauważył jak wybornie umieją sobie radzić w nieprzewidzianych trudnościach życia. Mało jednak kto wie, że zwierzęta zawierają pomiędzy sobą związki trwałej przyjaźni, których przyczyny nie umiemy sobie wytłomaczyć.

Do takich należała przyjaźń zawarta na dziedzińcu folwarcznym u pewnego gospodarza pomiędzy małym, wczesnie osieroconym kociątkiem, a starą białą kaczką. Oboje dawali sobie wzajemnie jej dowody; wiekiem i tuszą ociężała kaczka biegła, kołysząc się mocniej niż kiedykolwiek na spotkanie kociątka, gdy to w izbie noc przespawszy, wychodziło rano na podwórze, a kocię też nawzajem się do niej radując, ocierało się o nią z powitalnym mručeniem, lub rozfiglowane, wspiąwszy się na tylnych łapkach, obejmowała ją przednimi za szyję tak, jak to zwykły kocięta czynić z matką. Czasami znowu kocię kładło się na grzbiecie, a kaczka delikatnie łaskotała je dziobem, co zdawało się sprawiać maleństwu



wielką uciechę, bo wyciągało się rozkosznie i pochowywszy pazurki, zaczepiało kaczkę łapkami. Przy jedzeniu stosunek wzajemny stawał się mniej budującym, bo kaczka niepospolicie żarliwna porywała kociątku z przed pyszczka wszystko co porwać mogła, z pośpiechem zupełnie nieprzyzwoitym. Gdy kotek pił mleko, przyglądała mu się badawczo jednym okiem, on zaś szeroko rozwartymi ślepkami przyglądał się jej, gdy po wodzie pływała. Nieraz też oboje, jak to przedstawia rycina nasza przechadzali się razem po dziedzińcu.

## MODLITWA SIEROTY.

Ojcze Niebieski, wszechmocny Boże!  
Coś stworzył niebo, ziemię i morze,  
Do Ciebie wnoszę korne błaganie:  
Biednej sieroty nie opuść Panie!  
Czuwaj nademną w każdej godzinie,  
Niechaj z pożytkiem życie me płynie,  
Daj chęć do pracy, dopomóż w trudzie,  
Niechaj się na mnie nie żalą ludzie,  
Niech nikt przezemnie żyć nie uroni.  
Niech mnie od złego Anioł Stróż broni,  
Wszystkie zaś myśli, słowa i czyny  
Tobie oddaję, Ojcze jedyny!

*Helena Bojarska.*

## Czy praca jest nieszczęściem?

Był to upalny czerwcowy dzień niedzielny. Zosia używała wolnego czasu w ulubiony sposób: rozciągnęta leniwie wśród trawy, w cieniu lipy, czytała zajmującą powiastkę.

W tej chwili jednak zamknęła książkę, i zaczęła się przypatrywać wesoło w słońcu płasającym muszkom.

O czym tak się zamyśliłaś, córeczko? — ozwał się tuż za nią głos mamy.

— Ach, mama! — zawołała zrywając się Zosia. — Wie mama, myślałam o tem, jakieby to miłe było życie, gdyby nie jedno nieszczęście: gdyby nie ta praca. Tak miło np. tu wypoczywać, piękną powiastkę czytać, ale jak pomyślę że jutro znów dzień powszedni, rano wstać trzeba i uczyć się i siedzieć na miejscu, kiedy się chce czego innego — i myśleć o lekcji, kiedy się tak nie chce myśleć! Gdyby to zawsze wolny czas, zawsze swoboda, zawsze wypoczynek!

— O dziecko! dziecko! Żebyś też mogła zrozumieć jak bardzo się mylisz. Wiele i wiele jest nieszczęść na świecie, ale pracy do nich nie licz! Ona jest szczęściem dla człowieka!

— Praca szczęściem! O, mammo! a przecież w rajach ludzie nie pracowali, dopiero potem za karę grzechu,

— Tak dziecko, ale gdy Bóg człowiekowi pracę nakazał, uczynił też tak, że mu ona stała się konieczną do życia i do szczęścia.

— Nie rozumiem tego, mamó! To niemożliwe.

Mama zamysliła się.

— Chcesz, córeczko, przekonać się o tem? W przyszłym tygodniu pokażę ci ludzi, co nie pracują. Osądź czy są szczęśliwi?

— Ciekawa jestem mamusiu! Chciałabym to zrozumieć — rzekła dziewczynka poważnie. (d. c. n.)

## Niemita przygoda Jadwisi.

Mała Jadwisia byłaby zupełnie dobrą dziewczynką, gdyby nie jedna brzydka wada, zbytńia ciekawość. Żadne nauki, napomnienia, nic nie skutkowało, dziewczynka zawsze w złem trwała. Ale ponieważ każde złe na dobre wyjść nie może i Jadwisia została też przez swą ciekawość ukarana. Pewnego razu przyszła jakaś nieznamą pani, i kiedy z mamą wchodziła do salonu, Jadzia ciekawa co mówić będą chciała iść za niemi, gdy mama rzekła jej półgłosem:

— Moje dziecko, idź sobie pobaw się tymczasem póki ta pani nie odejdzie. To mówiąc wzięła ją za rączkę i wyprowadziła do drugiego pokoju, a powróciwszy drzwi za sobą zamknęła. Jadwisia bardzo się tem zmartwiła, gdyż ogromnie była ciekawą dowiedzieć się jaki ta pani ma interes do mamy. Skrzywiła się i z lalką w ręku usiadła na kanapce. Ale jakoś nie mogła ani chwilki usiedzieć spokojnie; kręciła się wciąż, potem wstała, porzuciła lalkę, chodziła po pokoju mrużąc sobie po cichu. Doprawdy nie mogę pojąć dla czego mama mi kazała wyjść ztamtąd? Alboż ja tam mogłam w czem przeszkadzać? cichutko bym sobie stała. Kto to może być ta pani? Jeszcze jej nigdy nie widziałam, o czem ona tam z mamą rozmawia? Ach! żeby to posłuchać. Mama za sobą do salonu drzwi zamknęła, ale gdybym sobie tak pod drzwiami stanęła... pewniebym słyszała co one mówią. Pójdę, tylko cicho żeby mama czasem nie posłyszała...

I to mówiąc mała ciekawska wysunęła się na palcach do przedpokoju, a stanąwszy koło drzwi, oparła o nie główkę. Ale na wielkie zdziwienie i utrapienie dziewczynki, nie mogła nic zrozumieć, ponieważ mama z tą panią rozmawiała po francusku, a Jadzia chociaż już była sporą dziewczynką, jeszcze języka tego nie znała, pomimo to wszakże nie odeszła tylko zaglądała dziurką od klucza, lub przykladała do niej uszko. Wtem nagle, drzwi się prędko otworzyły i z całą siłą uderzyły Jadwisę w czoło. Upadła na posadzkę i straciła prawie przytomność z bólu i ze wstydu. Przerażona i zmartwiona tym wypadkiem mama, kazała obłożyć jej główkę zimną wodą z lodem, lecz daremno, na czole Jadwisi zrobił się ogromny guz a potem siniec, czuła ból dotkliwy w tem miejscu; a ile przytem miała wstydu, każdy łatwo może pojąć. Nauczka ta przecież poskutkowała dobrze, bo ile razy miała chętkę podsłuchać co starsi ze sobą mówili, zaraz przypomniała sobie jak ukarana została za

naganną swą ciekawość, wzdychała i ponawiała uczy-nione sobie samęj przyrzeczenie pozbyć się tak brzydkiej wady.

Halina.

## WIELKI WÓDZ CHIN-CHIN.

Wielki wódz siedział przed namiotem i palił fajkę. Namiot był zrobiony z trzech krzesel przewróconych do góry nogami, pokrytych czerwonym szalem. Wielkim wodzem był dziesięcioletni Karol, zawołany figlarz i psotnik. Fajka na długim cybuchu, którego koniec spoczywał w różowej buzi jego, należała do ojca. Ale nie była to fajka pokoju, bo przed chwilą wielki Chin-chin nastraszył maleńkie siostrzyczki wypowiadając im wojnę. Pokazywał im z początku na migi, że ani rozumie ani umie mówić po polsku, ale widząc, że tym sposobem nigdy do ładu nie dojdzie, rzekł w rodowitym języku:

— Nie macie do mnie mówić po polsku, bo jestem wielkim wodzem jednego z plemion Indyjskich, nazywam się Chin-chin i rozumieć was nie mogę, wojnę tylko z wami prowadzić będę.

I odtąd zaczął się do nich odzywać groźnie językiem, który miał być niby to indyjskim a były to tylko twardo brzmiące sylaby powiązane ze sobą bez żadnego sensu, jak na przykład „ising—czrna—gua—boc—drang—szring“. Mowa ta tak przerażała dziewczynki, że uciekły w drugi kąt pokoju tuląc się z trwożą do niani.

— Nie lękajcie go się, kiedy jeszcze spokojny — pocieszała niania nie bardzo coprawda pochlebną uwagą dla samego wodza.

On tymczasem uszczęśliwiony obawą, jaką wzbudził w siostrzyczkach, pragnął bardzo, aby i niania ją podzielała. Rzucił na nią groźne spojrzenia, paląc niby ciągle fajkę, ale niestety! przyznać trzeba, że gdzieś tam w głębi serca większą ucuwał trwożę przed nianią, aniżeli ona przed nim, pomimo że pomalował sobie twarz czerwonym i niebieskim kolorem, a wspaniałe pióra kołysały mu się na głowie.

Po chwilowej ciszy wielki Chin-chin zaczął się znów odzywać swą niezrozumiałą mową, tylko jeszcze głośniejszym i grubszym głosem jak przedtem.

— Bardzo proszę zaprzestać tego mrużenia, Karolku — odezwała się niania.

Karolek wiedząc że niedobrze jest zaczynać z nianią, uciszył się trochę, mrużać już tylko pod nosem.

Z poza fałd niani sukni Madzia i Leońcia, przestraszonymi oczkami śledziły ruchy Karolka, pióropusz papierowy na głowie, czerwono i niebiesko malowane plamy na twarzy przedstawiały dla nich przerażający widok.

Wielki wódz ucichł zupełnie i medytował. Ta cisza osmieliła Madzię i Leońcię, wysunęły się trochę na środek pokoju i zaczęły się bawić lalkami.

Ubieranie Serafyny i Łucyi, takie były imiona lalek, pochłonęło całą ich uwagę, tak że zapomniały o swęj trwodze, o namiocie i wielkim wodzu indyjskim.

Niania zabrała się do porządkowania pokoju, a widząc że dzieci tak grzecznie i cicho się bawią, wyszła za-

nieść do odprasowania białe sukienki dziewczynek, które zajęte zabawą nie zauważyły nawet jej wyjścia.

Ale tej właśnie chwili, czekał już dawno wielki Chin-chin, wysunął się cichutko z pod swego namiotu.

Madzia włożywszy właśnie swój Łucyi, śliczny nowy kapelusik i zarzuciwszy jej mantylkę na ramiona, chciała ją pokazać Leońci, gdy w tem podniósłszy głowę do góry, ujrzała pochyloną nad sobą twarz wielkiego wodza, groźnie wykrzywioną i pęki piór poruszających się za każdym ruchem głowy. Lalka wypadła jej z rączek, Madzia zaczęła krzyczyć przeraźliwie, Leoncia jej wtórowała, a wódz spojrzeniem i gestami zachęcał je do walki.

Niania przybiegła przestraszona i gniewny jej głos złączył się z krzykiem dziewczynek. Powstał hałas nie do opisania, wielki wódz umknął pod swój namiot.

Drzwi się otworzyły i weszła mama.

Była trochę blada, bo usłyszawszy krzyki dzieci, biegła prędko i zlekła się bardzo.

— Co się tu stało? — wołała — gdzie są dzieci?

Niania trzymała dziewczynki na kolanach i jedną ręką tuląc obie do siebie, drugą wskazywała namiot mówiąc.

— To ten niegrzeczny Karolek winien wszystkiemu proszę pani. To on tak nastraszył biedne dziewczątka. — I opowiedziała rzecz całą.

Mama mając swe córeczki przy sobie pieszcząc się z niemi i widząc, że im się nic złego nie stało, mimowoli nśmiechnęła się, słuchając opowiadania niani, one też uspokoiły się, czując zupełne bezpieczeństwo przy mamusi. Bystre oko Indyanina musiało dojrzeć ten uśmiech mamy z pod namiotu, i wziąć za dobry znak dla siebie, bo po chwili wysunął się i siadając z nogami podwinętymi przed swym namiotem:

— Jestem Chin-chin, wielki wódz indyjski, plemienia Tuskroora i jutro chcę zacząć wojnę — zawołał głośno.

— Myślałam, słysząc ten hałas, że tu są rzeczywiście dzicy ludzie — rzekła mama udając zdziwienie.

Wódz, zachęcony widocznie, mówił dalej:

— Abdur—qua—forux—dem—chquoboca.

— Jakimże dziwnym językiem ten wielki wódz się odzywa, a Madzia i Leońcia, czując się teraz bezpieczne, śmiały się głośno.

— Nie bój się mamusiu, to Karolek z piórami na głowie — pocieszała Leońcia, myśląc że mamusia przestraszy się tego głosu.

— Nuu —tz — pipity—wop—wop—fusz—a—ballor —głos stawał się coraz donośniejszy, a wielki Chin-chin, widząc że zamiast połajania, którego się spodziewał, jest słuchanym i podziwianym (tak mu się zdawało przynajmniej) przybierał minę tryumfatora.

— Nie mogę powiedzieć, abym lubiła dzikich — odezwała się wreszcie mama — ale wódz każdy czy to dziki czy cywilizowany, powinien być prawdziwie walecznym i odważnym i nigdy nie napadać na słabszych od siebie. Postępek wodza Chiu-chiu bardzo mi się nie podoba, nie pokazał on wcale ani odwagi, ani szlachetności.

Z namiotu nie było żadnej odpowiedzi. Mama ciągnęła dalej.

— Dla tego też wielki wódz pozostanie w domu i będzie się sam bawił w ogrodzie, a Madzia i Leońcia pojedą ze mną na spacer do Łazienek. Niech niania ubierze prędko dziewczynki bo pojedziemy zaraz. Namiot rozpadł się z hałasem, a wśród zwalisk ukazała się zapłakana twarz wodza.

— Przecież dzisiaj na mnie kolój, ja miałem jechać z mamusią.

— Gdybyś był dobrym i grzecznym ochotnie związałbym cię z sobą; ale choć nazwał się wielkim, w moich oczach jesteś bardzo małym, gdy jako starszy braciśzek, zamiast się zaopiekować siostrami dokuczasz im i byleś przyczyną ich płaczu. Dla tego też dziś stanowczo nie pojedziesz ze mną.

I stało się jak mama powiedziała, pojechała sama z siostrzyczkami. W Łazienkach było ślicznie, drzewa okryte świeżą zielonością, ptaszki śpiewające, białe labędzie na stawie, wszystko to wywoływało okrzyk zachwyty z ust Madzi i Leońci.

A w domu pozostawiony sam sobie wielki Chin-chin, płacząc rozmyślał o tem co mu mama mówiła. A że pomimo figłów i psot, które lubił płać, był to dobry chłopczyk, zrozumiał prędko że mama miała słusność, postanowił sobie na przyszłość, gdy mu przyjdzie ochota udawać Indyanina i prowadzić wojnę, wyszukiwać będzie równych siłą i wiekiem przeciwników, a zaś małych i słabych zawsze bronić tylko.

*M. Ch.*

#### SZARADA.

od Bystrego Konia dla Siłacza.

Czy tak, czy wspak  
Prędkiego czynu znak.

#### ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

od Ciszego wieczornej dla Kujawianki.

Z następujących sylab: No — da — se — bio — tor — wa — rie — stro — e — vres — trob — vis — gat — e — o — gla — in — gożsk — dja — ułożyć wyrazów 8. 1. Cieśnina łącząca dwa oceany. 2. Miasteczko w prowincyi lombard. 3. Miasto w gub. woroneż. 4. Zapaśnik cyrkowy z dawniejszych czasów. 5. Imię żeńskie. 6. Odnoga Wisły. 7. Jezioro w Ameryce półn. 8. Miasto sławne fabryką porcelany.

Początkowe litery czytane z góry na dół i końcowe w tymże kierunku utworzą nazwiska dwóch mędrców greckich.

#### ROZWIĄZANIA DO N-ru 26-go.

Zagadki rebusowej: ZA — konnica.

#### Łamigłówki kwadratowej.

H e n r y k  
L e r i d a  
L o k m a n  
B r a t e k  
L e s b o s  
K a l m a r

## Skrzynka do listów.

Kochane czytelniczki i czytelnicy nasi nie wezmą nam zapewne za złe, że z powodu mnóstwa zaległych liścików, nie będziemy przyjmowali nowych przez cały czas wakacyj. Wszelkie tylko odezwy do siebie Redakcja czytać i z przyjemnością odpowiadać na nie będzie.

Jakżeż tu bowiem nie odpowiedzieć kilku serdecznymi słowy **Kaziowi Jok.**, który nam nadesłał ubranie dla ubogich dzieci, jak nie podziękować **Sikorce z nad Utraty** za pamięć o koloniach letnich. Można, ptaszku poczciwy, krajać sukienkę przeznaczoną na robotę konkursową podług fasonu skrajanego przez kogo innego. Niteczkę Aryadny wkrótce umieścimy.

Kochana **Córo L.**, kto tak serdecznie do nas przemawia, ten serca naszego pewnym być może. Zamiary twoje pochwalamy, niech ci Bóg da spełnić je w całej rozciągłości. O dotrzymanie obietnicy częstych liścików prosimy; łatwo nam pokochać takie dziewczeczki, rwiące się do poczciwego czynu.

**Złota Pszczołka, Kukułka Teplicka i Marynia W.** nadesłały nam liściki. Jeżeli liścik tój ostatniej do C. zaginął, to chyba na poczcie, szukać go wśród stosu korespondencji zalegających, niepodobna.

**Andzi R. w Ż.** Sposób korespondencji jest bardzo prosty. Czy się pisze do Redakcyi, czy do Gołąbki, o której bliższych szczegółów nie udzielamy nikomu, zawsze jednakowo się adresuje: Redakcja Wieczorów Rodziny, Mazowiecka 10. Zawsze także odbierze się odpowiedź, tylko nie zawsze prędko udzielić jej można. Początek powieści posłany; nic nie kosztuje.

**Malina z nad Wisły** nadesłała nam dobre rozwiązanie zadania arytmetycznego.

Szczerze ci wieszujemy **Pokrzywo wotyńska z nad Horynki** nadziei wesołego spędzenia wakacyj. Sądzymy, że i nad Horynką już się ocieplić musiało po zimmach, które panowały w całej środkowej Europie. Za łamigłówkę i szarady dziękujemy, w wolnym czasie zostaną przejrzane.

**Brzydoto z nad Tamizy**, łamigłówka nie nadaje się do druku. Liściki wedle możności wydrukujemy.

**Burce Sławucki** wysłemy żądany początek powieści, **Butrymowi i Strzelcowi z nad Narwi** wieszujemy pomyslnego zdania egzaminów.

Ciekawość **Konika polnego z nad Huczwy** wkrótce zostanie zaspokojoną.

**Janinka H.** znajdzie dla siebie odpowiedź na samym początku naszej korespondencji.

**Jaskółka z nad Tykiczu i Pierwiosnek Ukraiński** nadesłały nam łamigłówkę, które wolną chwilą przejrzymy; prosimy tylko, aby mili nasi czytelnicy pamiętali o umieszczaniu łamigłówek na osobnych karteczkach, niż te, na których do nas piszą.

Droga **Śnieżycy!** Mon całusów zasylał ci za liścik, który mi wielką przyjemność sprawił. Donieś mi co o sobie. Czy lubisz zimą, że obrałaś sobie taki pseudonym? Ja wolę wiosnę; wtedy to kwitną ulubione moje niezapominajki. Pisuj do mnie często kochana **Śnieżycy**, a teraz przyjm serdeczne uściśnienia od *Niezapominajki z nad Warty*.

**P. S.** Jaskółce z nad Bohu nawzajem całusa załączam i pytam, czy zechce bliżej zaznajomić się ze mną przez kochane Pisemko. Mgłą wieczorną zapytuję czy czytała „Młodą emigrantkę“ i posyłam jej uściśnienia.

Kochana **Jakóbinco!** Radabym korespondować z tobą, ponieważ słyszałam o tobie wiele dobrego. Jestem nową czytelniczką *Wieczorów*. *Kalinka z pod Grochowa*.

Kochane **Jakóbinco i Liro Śpiewna!** Jestem nową korespondentką *Wieczorów*, znam was dobrze obie. Miła **Jakóbinco!** wszak ci na imię **Jadwiga?** **Liro**, czy na imię ci **Bronia?** Zgadnijcie moje drogie, kto się ukrywa pod pseudonymem *Jagiellonki*.

Kochane panienki! Bardzo proszę o liściki do mnie i młodsze i starsze siostrzyczki. Skończyłam lat 14; nazywam się **Maryla**, najmilszą moją rozrywką jest czytanie, a szczególnie powieści historycznych. Proszę was, siostrzyczki, pamiętajcie o życzliwej wam *Córze L.*

Kochana **Czarnotko!** Uradowałam się bardzo milutkim twoim liścikiem. Proszę napisz przedziutko, czy się w czem nie omyliłam i jak ci na imię, zapewne jesteś z najmłodszych, może **Anielcią?** Pewno cię niemało dziwi co piszę, gdyż i rodzice nasi wcale się nie znają i ogromna przestrzeń nas przedziela, ale to nie przeszkadza nam korespondować, być bowiem może, że i osobiście się zapoznamy. Donieś mi proszę ile masz lat, i czem najbardziej lubisz się zajmować? Ja bardzo lubię czytać i mam dużo książek, lubię też muzykę, rysunki, tańce, kwiaty i dwa śliczne moje kanałeczki. Pozdrów odemnie twoje rodzeństwo i przyjmij dla siebie serdeczne uściśnienie od *Wiewióreczki Inwałtskiej*.

Kochana **Wróżbiarko szczęścia!** Chciałabym bardzo korespondować z tobą. Mieszkam w Warszawie, jestem jedynaczką, na imię mi **Antonina**. Jestem wysoka, mam lat 13-cie, uczę się w domu, lubię bardzo czytać **W. R.**, szczególniej podobała mi się powieść „**Szesnaoletni Wojewoda**“. Napisz mi proszę, gdzie mieszkasz? jak się nazywasz? ile masz lat? Całuję cię serdecznie *Maska*.

Kochana **Biała Perelko.** Również jak i ty jestem staruszką, zechciéj więc korespondować ze mną. Mam rodzeństwo, zresztą bliższych o mnie szczegółów dowiesz się z liściku mego w Nr. 15 *Wieczorów*. Donieś mi gdzie mieszkasz? Czy nie znasz czasem **Helci B.** mojej kuzynki, która mieszka w Krakowie? **Burko Sławucka!** Jak ci na imię? czy lubisz podróżować i bawić się? Ja lubię jedno i drugie. Całuję was wszystkie serdecznie i proszę, nie zapominajcie o *Pokrzywoce z nad Horynki*.

Kochany **Astrologu!** Chociaż cię nie znam wcale, uczulem jednak odrazu do ciebie taką sympatyę, że piszę te słów kilka. Mam też lat 14, uczę się w domu, a z nauk najwięcej lubię: arytmetykę, historię, geografję i religję. Odpisz mi, proszę, jak się nazywasz i gdzie mieszkasz. Ja nazywam się **Janek**. W dowód mojej dla ciebie przyjaźni posyłam ci dwie łamigłóWKi. *Jasko Warszawiak*.

Drogie moje siostrzyczki: **Niezapominajko z nad Warty, Kalino z nad Bugu, Wiochno z pod Lublina, Cairo i Biała Perelko, Milutka** Niezapominajko, odpowiedź twoja bardzo mię ucieszyła, gdyż już się jej nie spodziewałam. **Wiochno z pod Lublina**, widzę z listów twoich że mamy jednakowe upodobania. Więcej szczegółów o mnie znajdziesz w Nr. 48, dodam tylko że, już przesłałam do gronka starszych. Drogie moje, **Cairo i Biała Perelko**, chciałabym bardzo poznać was chociaż listownie. Napiszcie mi co o sobie. Posyłam wam wszystkim milion całusów i proszę o prędką odpowiedź. Oddana wam całym sercem *Marynarka*, dawniejsza *Galazka Jaśminu z Radomia*.

Ciekawam bardzo jaka to **Mgła Wieczorna** pisała list w Nr. 9. Oprócz tój, co się wznosi z bagien nad Niemnem, znam jeszcze jedną, która codziennie przez dwa lata siadywała razem ze mną na ławce pensjonarskiej. Nazywaliśmy ją **Helenką R.** Nazywam się **Mania G.** Jeżeli zgadłam, to cię ściskam serdecznie, przyslij mi swój prawdziwy adres a także **Jadzi Woj...** Mam nadzieję, że nie długo dasz mi czekać na odpowiedź. *Grażyna Nr. 2*.

Drogie siostrzyczki! **Cairo, Złota Pszczołko i Rotniczanko!** Dzięki serdeczne za liściki wasze. A cóż za przyjemność mózdz was wszystkie nazywać siostrami! **Cairo** moja kochana, żebyś wiedziała jaką dla ciebie czuję sympatyę! Otrzymałszy twój liścik tak się bardzo, bardzo ucieszyłam. **Pszczołko** moja milutka, mieszkam na wsi i przenoszę ją nad miasto, a ty? Co do muzyki oddaję się jej z całym zapałem i umiłowaniem, pracowita **Pszczołko**. *Topolka Srebrna*.

Kochana **Jagódko z Arkadyi!** Dziękuję ci za twój milutki liścik. Co ci się najlepiej podoba w *Wieczorach?* mnie „**Z wyspy Atlanty**“. Mieszkam w Warszawie, lecz tęsknię bardzo do wsi. Odpisz niedługo kochającej choć nieżnaniej ci *Macierzance*.